ROCZNIK XXXIII. Czerwiec 1911. Nr. 6

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Marja Mazurkówna.

Referat

wygłoszony 29. czerwca 1911 w auli gimn. im Franciszka Józefa na konferencji Prezydjum T. O. Z., i profesorów przyrodników.

Dziewięćdziesiąt lat dobiega od chwili, gdy humanitarna, idea opieki nad zwierzętami, gdy myśl zrzeszenia się, złączenia w celu przeprowadzenia tej idei. została skrystalizowaną, znalazła wyraz w założeniu pierwszego stowarzyszenia ochrony zwierząt. Stało się to w r. 1824 w środowisku cywilizacyi świata — w Londynie.

Wprawdzie już poprzednio wydawały władze i rządy różnorodne rozporządzenia dotyczące pielęgnowania zwierząt do-

mowych, podstawą tej akcji nie była atoli idea etyczna i humanitarna, lecz korzyść materyalna, jaką usiłuje wyciągnąć dla siebie człowiek z wszechstworzenia.

Wzorem Londynu podążyły inne miasta Anglji, dalej Niemiec, Austrji, Szwecji ect., a dziś osnuwa nasza idea całą kulę ziemską i dociera do różnych zakątków bardziej lub i mniej cywilizowanych okolic.

Statystyka z r. 1909 wykazuje istnienie na globie 2545 Towarzystw opieki nad zwierzętami.

W Galicji powstało pierwsze stowarzyszenie we Lwowie w r. 1876 (w pół wieku po założeniu Tow. londyńskiego) a jest ono dziełem prof. uniwersytetu, wielkiego miłośnika przyrody ks. dr. Eugeniusza Janoty, który był też pierwszym redaktorem naszego „Miesięcznika“. Obok lwowskiego Towarzystwa istnieje takież w Krakowie i w Stanisławowie, a także kilka drobnych filij w innych miastach Galicji.

W Królestwie i w tak zwanych prowincjach zabranych jest 24 towarzystw popieranych i kontrolowanych przez władzę rządową. Na czele ich stoją przeważnie Rosjanie, podczas gdy 21 towarzystw pod zaborem pruskim, są czysto niemieckiemi instytucjami.

Śledząc rozwój wspomnianych towarzystw spostrzegamy, iż ludy i państwa germańskie przodują w rozszerzaniu naszej idei i rozwinęły ją nietylko w swych sadybach pierwotnych w Europie, ale i wśród zamorskich stron i obszarów. Po za ludami germańskimi kroczą Słowianie, szczep szlachetnych, dumnych i cichych marzycieli, a znanem jest i uwiecznionem w pieśniach i opowieściach, przywiązanie naszego ludu do zwierząt, zwłaszcza zaś do konia. I oto dziwna rzecz, że z drugiej strony nie brak jednostek, znęcających się tak strasznie nad temi właśnie ulubionemi zwierzętami.

Na szarym końcu stoją owe wysoko cywilizowane narody romańskie, u których współczucie dla niemych stworzeń jest mniej rozwiniętem, bardziej powierzchownem. Tam też kwitną straszne walki byków, tam sport rozstrzeliwania dla rozrywki całych zastępów gołębi, tam krwawe walki kogucie i owe dewastacje wszelkiego ptactwa, którego miljony, setki miljonów giną rokrocznie w siatkach barbarzyńskiej ludności.

Trojakie są motywy, zniewalające inteligentne i myślące społeczeństwo do popierania i krzewienia idei opieki nad zwierzętami.

Pierwszym jest wzgląd na same zwierzęta, które odczuwają wyrządzaną im krzywdę, odczuwają ból i cierpienie, a choć nieme, nie wydają częstokroć jęków i głosu rozpaczy, tym właśnie cichym, niemym bólem powinny oddziaływać tem bardziej na szlachetne serce, na kierujący się rozwagą umysł człowieka — owego pana i króla wszechstworzeń.

Nie uzasadnione i śmieszne są czynione nam niekiedy bezmyślnie zarzuty przeczulenia na polu ochrony zwierząt. Dalecy jesteśmy od propagowania zasad, iżby człowiek nie miał korzystać w myśl ogólnych praw przyrody, w całej pełni z usług, a i z życia stworzeń, jako środka spożywczego, lecz niech korzysta rozsądnie, naprawdę po ludzku, niech je przytem nie dręczy, niech zabija, ale niech nie znęca się nad niemogącem głośno protestować stworzeniem.

Drugim motywem jest wzgląd na zdrowie i dobrobyt społeczeństwa. Masowe n. p. wyniszczanie przelotnego ptactwa, jakie od szerego lat ma miejsce we Włoszech i w ogóle nad brzegami Morze śródziemnego, ułatwia rozplenianie się owadów i robactwa, wywołuje w dalszem następstwie dewastacje plonów polnych, ogrodów. lasów, powoduje malarje i inne choroby. Futra tak potrzebne dla naszego zdrowia i życia drożeją w szalonem tempie z powodu rabunkowej gospodarki wśród ssaków, a nie mówimy już o stratach dla postępu i nauki. Ileż pięknych i prawdziwie użytecznych zwierząt znika z widowni za naszej pamięci a pozostaje już tylko tradycja o owych stadach bawołów wśród preryj amerykańskich, o bobrach i turach polskich, a daj Boże, aby kozice, świstaki, żubry, orły i t. p. nie wstąpiły do ich szeregu.

Wzgląd na dobrobyt i interes ludności jest wprawdzie impulsem dla władz do wydawania ochronnych przepisów, lecz przytem musi współdziałać całe społeczeństwo. Na pulsie tego społeczeństwa winny trzymać rękę władze, chcąc stosować uzdrawiające środki. Jakież to obfite pole do działania dla Towarzystwa ochrony zwierząt. Chroniąc zwierzęta. chronią te towarzystwa pośrednio i ludzi. Dość powiedzieć, że np. u nas w Galicji niema dotąd należycie zorganizowanej służby

rakarskiej po wsiach i miasteczkach, a co się tam wobec tego dzieje, trudno zaprawdę w kilku wyrazić zdaniach.

Pozostaje trzeci jeszcze, donośny, bardzo donośny motyw naszej działalności, motyw uszlachetniania człowieka, obudzania zwłaszcza w dzieciach, w młodych latoroślach, w posiewie przyszłych obywateli kraju, uczuć humanitarnych i pojęć etycznych, niezbędnych do kulturalnego rozwoju społeczeństwa. Badając wzrokiem psychologa życie ludzkie, nie możemy przeoczyć tej smutnej prawdy, że w naturze ludzkiej tkwi wiele niskich popędów, wiele dzikich żądz, które uwydatniają się nieraz u małego już dziecka w dokuczaniu swemu otoczeniu, w dokuczaniu zwierzętom i ludziom i wiodą je po szczeblach w szeregi zbrodniarzy. Okrucieństwa roznamiętnionych tłumów, bratobójcze rzezie ludu, bestjalskie postępki zwycięskich wojowników, morderstwa popełniane dla samej rozkoszy mordowania, religijne niekiedy nawet praktyki, tortury średniowieczne i tyle, tyle innych sromotnych czynów piętnuje w tej mierze dosadnie naturę człowieka.

Sama nauka, samo krzewienie wiedzy i kształcenie umysłu nie jest niejednokrotnie zdolne wyplenić wspomniane zło. Potrzeba kształcić i serce tej młodzieży, potrzeba uczynić je zdolnem do odbijania w swem boskiem, przesubtelnem i bezcennem zwierciedle najczystszej miłości, każdą falę bólu, każdą kroplę gorżkiego cierpienia, każdy najdrobniejszego i zda się najmarniejszego stworzenia rozpaczliwy bezbronności jęk, każdy obraz smutku i niedoli, opanowujący nieobjętą wstęgą krzywdy cały wszechświat.

Rozdmuchujmy boską iskrę szczytnych, wspaniałych i najlepszych drgnień duszy dziecka, drzemiącą pod powłoką codzienności trudu czy uciech, zapomnienia, czy leniwego egoizmu.

Mądry, a rafinowany bez serca człowiek, strasznym, niebezpiecznym jest nieraz wrogiem uregulowanego porządku i społecznego życia. Odnosi się to zdanie nietylko do ludzi na przeciętnych stanowiskach, ale i do najwyżej stojących w hierarchji społecznej. Uczą nas zapiski kronikarskie, iż cesarz Kommodus dręczył, jako dziecko z lubością zwierzęta, sycił swą żądzę ich cierpień widokiem. Jako władca występował później 735 razy na arenie w walkach gladjatorów i mordował przytem nieszczęśliwych niewolników. Dla rozkoszy

rozlewu krwi topił swój miecz w sercach zaproszonych do swych komnat biesiadników.

Caligula! opisując dzikie, barbarzyńskie czyny tego władcy, dodaje kronikarz skromną, lecz wymowną uwagę: „on dręczył z lubością w dzieciństwie zwierzęta“.

Ludwik XIII. francuski, który nie wzdrygał się ongi rozduszać małym ptaszkom zwolna głowę między kamieniami, przypatrywał się później z zadowoleniem i lubością śmiertelnym drgawkom skazanych na śmierć protestantów.

A Iwan IV. Groźny — car rosyjski — czyż nie rozpoczynał od zwierząt, a później, pędząc ulicami Moskwy obalał, tratował, starców, kobiety i dzieci upajając się odgłosem stękań i jęków, odgłosem charczenia i rzężenia konających. W czasie uczt oblewał wódką brody bojarów, podpalał je i radował się skurczem ich cierpień.

Dom, kościół i szkoła oto trzy instytucje zdolne zasiewać zdrowe ziarno w tej mierze w serca ludu i młodzieży. Od naszych pań wiele wymagać w tej kwestji można i potrzeba, lecz one same błądzą nieraz mimo najlepszej woli i chęci. Ileż to matek zamiast obudzać uczucie życzliwości do zwierząt obudza w sercu swych „pociech“ wstręt i odrazę do nich, ileż to znów matek dostarcza z drugiej strony umyślnie zwierząt, jako zabawkę dla swych dzieci, patrząc z lubością, jak te bezmyślnie bawią się dręczeniem oddanego im na pastwę stworzenia. A jeśli to stworzenie pod wpływem bólu i cierpień zajmie obronną wobec dziecka pozycję, nie karci matka dziecięcia, nie pouczy je, lecz wymierza plagi niewinnemu a dręczonemu zwierzęciu. A matki mogą i powinny przecie pierwsze, drzemiącą duszyczkę dziecka w stosownym przeznaczeniu człowieka na ziemi prowadzić kierunku.

Kościół, duchowieństwo Wielkiej Bretanji i Niemiec obiera w pewnych dniach za temata swych nauk i kazań opiekę nad zwierzętami, u nas jeszcze nie postępuje duchowieństwo w tym duchu.

Nadzwyczaj owocną może być praca szkoły, praca pedagogów, gromadzących w około siebie młode, niedoświadczone, a tak wrażliwe, podatne nieraz na wszystko co jest złem i dobrem, umysły i serduszka. Istnieją już w tej mierze próby o wybornych rezultatach. W Ameryce w Stanie „Illinois“ zaprowadzono od r. 1893 dnie t. zw. „ptaków i drzew“ uroczy-

stości poświęcone specjalnie ku rozmiłowaniu dziatwy dla przyrody; pięknie rozwijają się w tej mierze zabiegi pedagogów w Niemczech, a w całej Niższej Austrji rozbrzmiewa w ustach młodzierzy „święto zwierząt i kwiatów“.

Nie pozostały w tyle Węgry, Czechy i Bukowina (od r. 1908). U nas były próby „święta kwiatów“ poszły jednak w ostatnich latach w zapomnienie. Rozbudzeniem zamiłowania do fauny i flory, uroczystościami „zwierząt i roślin“ kierują przeważnie związki i stowarzyszenia nauczycieli, a młodzież szkolna grupuje się obok nich i żywy bierze udział w akcji.

W Wiedniu istnieje towarzystwo „Vereinigung gegen Verrohung der Jugend“, którego nazwa zbyt jest wymowną, iżbyśmy cele i dążenia stowarzyszenia bliżej omawiali.

Wybaczy Szanowne Zgromadzenie, iż opowiadam i powtarzam znane bezwątpienia panom pedagogom lepiej, niśli nam rzeczy i sprawy, zgrupowałam atoli wiązankę spostrzeżeń i myśli, które poddaję kompetentnej rozwadze sfer nauczycielskich. Jakie środki i drogi zostaną obrane, aby dojść do celu nie przesądzam, a proszę tylko imieniem Towarzystwa naszego o pochwycenie zbożnej sprawy w umiejętne ręce i dopomożenie nam w naszej pracy i w spełnieniu naszego zadania.

Prof. dr. Zygmunt Motylewski.

W kwestji zgładzania małych zwierząt domowych.

Dotychczasowy sposób zabijania zwierzęcia przez uderzenie pałką w głowę celem pozbawienia go świadomości, a następnie poderznięcie gardła lub przebicie ostrym nożem serca, jest, jak to każdy kierujący się uczuciem ludzkości przyznać musi, niesłychanie niekulturalnym i z tego względu zajmować on musiał żywo Towarzystwa ochrony zwierząt różnych państw i narodów. Prawdziwy sukces w kierunku humanitarnym odniosło Towarzystwo ochrony zwierząt w Hamburgu, gdy poparte przez obywatelstwo, zażądało od tamtejszej policji zmiany dotychczasowego sposobu tracenia twierząt. Wspomniana władza wyasygnowała chętnie na ten cel odpowiednią kwotę,

zasięgając poprzednio zdania licznych, tamtejszych i obcych weterynarzy; opinie ich jednak w tym kierunku dość się od siebie różniły, tak że ostatecznie, prócz dotychczasowego tracenia zwierząt przy pomocy pałki i noża, były używane i różnorodne środki, głównie kwas pruski (czyli cjanowodorowy), bezwodnik węglowy i chloroform. W Monachjum i Lubece zabijano jeszcze przed kilku laty nieopłacone psy zupełnie tak, jak obecnie we Lwowie; w Strasburgu tracono je strzałem w ucho, w Dreźnie, Lipsku i Bremie posługiwano się do tego celu wiatrówkami. W Paryżu, zachloroformowane poprzednio zwierzęta, duszono przy pomocy bezwodnika węglowego. W Bazylei, Brukseli i Rotterdamie zabijano schwytane psy zapomocą inhalacji gazu świetlnego. Rzadko stosowano do tego celu morfiny, chlorku barowego, eseryny, nikotyny lub elektryczności. Wszystkie te metody jednak okazały się niepraktyczne, tak samo, jak i tracenie psów przy pomocy maski. Trucizn takich gwałtownych, jak kwas pruski, morfina, eseryna ect., działających niemal natychmiastowo zabójczo, nie można dać do rąk we większej ilości laikom n. p. pomocnikowi rakarskiemu. Próby z wiatrówkami wykazały, że małe naboje uderzają za słabo, a większe dają za wiele huku. Próby z prądem elektrycznym, pomijając jego różnorodne działanie na poszczególne organizmy, wykazały, że należałoby stosować prądy o bardzo silnem napięciu, a jak wiadomo, obchodzenie się z tak silnym prądem, przedstawia równocześnie wielkie niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego. Zdawać by się jednak mogło, że przerywany prąd o nizkiem napięciu mógłby się nadawać do zabijania zwierząt. Doświadczenia, które profesor Stefan Leduc z Nantes przeprowadził, wykazały, że prąd ten wywołuje po 10—20 sekundach narkozę, a jeśli go wzmocnimy to tamuje oddychanie, tak, że po kilku minutach następuje skurcz serca i śmierć przez uduszenie. Lecz dla masowego zabijania zwierząt, ze względu na zawikłany mechanizm aparatu częstym reperacjom podlegający, oraz utrudnione z nim obchodzenie się, nie mógł on znaleźć praktycznego zastosowania. Pozostanie mi jeszcze tu wspomnąć o zastosowaniu bezwodnika węglowego, i gazu świetlnego. Działanie zabójcze bezwodnika węglowego, bądź to naturalnego (np. w Psiej grocie koło Neapolu), bądź też sztucznie wytworzonego, jest znane od dawna. Liczne doświadczenia celem zastosowania go do zabijania drobnych zwierząt wykazały, że nadaje się on do tego celu do-

brze, szczególniej gdy go wpuszczamy w stanie zgęszczonym ze stalowych flaszek, do zamkniętej komory. Metoda ta jest jednak za drogą do masowego tracenia psów. Znacznie tańszym okazał się jednak **gaz świetlany**, który zawiera około 6—10% tlenku węgla (czadu) 35—40% metanu (gazu błotnego), 4% etylenu, 40—50% wodoru. Pierwszy z jego składników działa zabójczo na ośrodki nerwowe, etylen działa odurzająco i znieczulająco i podobnie jak metan, usypiająco. Niestety odurzenie gazem świetlnym poprzedza prawie zawsze gwałtowny rozstrój nerwowy, tak, że wszystkie prawie zwierzęta krótko przed utratą świadomości najczęściej szczekały i wyły. Z tego powodu, jako też z powodu z tym sposobem połączonego niebezpieczeństwa eksplozji, gaz świetlny do tych celów się nie nadaje. Z doświadczeń jednak z tym gazem poczynionych wynika, że głównym gazem, trującym jest tu tlenek węgla czyli czad, a gaz ten wytwarzany (w r. 1884 w Londynie) z węgli drzewnych, nasycony chloroformem i parami siarczku węgla, wpuszczano do t. z. komór śmierci, w których psy przeznaczone na stracenie się znajdowały. Metoda ta pod względem finansowym była jeszcze trochę za drogą i poczęto dopiero wówczas się nad nią serjo zastanawiać, gdy tlenek węgla udało się wytwarzać nadzwyczaj tanio jako gaz generatorowy, celem tępienia na pokładach okrętów szczurów, roznoszących zarazę. Doświadczenia wykonane na 20 dużych, średnich i małych psach, jako też kotach, dały tak świetne wyniki, że postanowiono (po raz pierwszy w Hamburgu) zbudować t. zw. **komorę asfekcyjną** do tracenia tych zwierząt, przy pomocy gazu generatorowego. Instalacja taka składa się przedewszystkiem z dmuchawki ręcznej i t. zw. generatora, (t. j przyrządu gaz wytwarzającego) dalej z płuczkarni, (która jest zarazem chłodnikiem dla tego gazu) z przyrządu, napełnionego trocinami celem oczyszczenia gazu, ekshaustora, czyli przyrządu gaz wciągającego i rur. Generator jest podobny do owych dużych żelaznych pieców pokojowych, lecz różni się od nich tem tylko, że celem zaoszczędzenia ciepła jest dolna połowa pieca wyłożona gliną ogniotrwałą (chamotta), a temsamem oddzieloną od ścian blaszanych pieca. W generatorze tym wytwarza się gaz z rozpalonego koksu w ten sposób, że przepuszczamy przez niego powietrze. Uchodzący z pieca gaz nie jest jednak wprost do wspomnianych powyżej celów przydatny, gdyż posiada za wy-

soką temperaturę i jest zanadto zanieczyszczony. Dlatego musimy go przepuścić przez płuczkę, w której gaz spotyka liczne cienkie strumienie zimnej wody, w postaci silnego tuszu spadającej; te odbierają mu różne zanieczyszczenia i równocześnie go ochładzają. Stąd posuwa się gaz do oczyszczalnika, napełnionego trocinami, celem usunięcia resztek zanieczyszczeń (szczególnie mazistych), poczem zostaje on szybko zapomocą ekshautora (maszyna gaz wciągająca) wtłaczany do obszernego inhalatorjum (komory inhalacyjnej), położonego w suterenach, opatrzonego licznemi. podwójnemi oknami. W ten sposób oczyszczany gaz zawiera około 5% tlenku węgla (CO), 18% bezwodnika węglowego (CO_2), około 77% azotu (N). Gaz ten jest zupełnie bezbarwny, prawie bez woni i zupełnie niezapalny zapalona świeca gaśnie w atmosferze tego gazu). Ponieważ gaz ten zawiera znaczną ilość bezwodnika węglowego, jednego z najcięższych. przeto temsamem jest on znacznie cięższy od powietrza, a inhalatorjum, które nim zostało wypełnione, zatrzymuje go dłuższy czas mimo otwarcia jego powały, celem spuszczenia klatki ze zwierzętami. Klatka taka o dość dużych kratach, pomieścić może 20 lub więcej psów, względnie kotów, zesuwa się przy pomocy odpowiedniej maszynerji prawie do dna inhalatorjum, szybko i zupełnie cicho. Skoro zwierzęta w niej się znajdujące dostaną się w atmosferę gazu generatorowego, chwilowo nie ulegają żadnej zmianie, nie ukazują trwogi ani żadnego rozdrażnienia lub widocznego utrudnienia w oddychaniu. Po 10—30 sekundach tracą świadomość, poczem następuje uduszenie, a po 1—2 minutach śmierć. Obserwowano np. wypadki, że przed spuszczeniem klatki do inhalatorjum zwierzęta nic złego nie przeczuwając, bawiły się ze sobą; w czasie zabawy traciły świadomość i ginęły szybko, bez najmniejszego bolu. I nic w tem dziwnego! Jak nam bowiem wiadomo z fizjologji, tlenek węgla działa już wówczas szkodliwie na organizm, skoro tylko powietrze, którem oddychamy, zawiera go $^1/_{1000}$ cz. swojej objętości; jeżeli ilość jego jest większą, czynność serca i organów oddechowych staje się coraz słabszą, poczem następuje zgon. Trujące działanie tlenku węgla polega głównie na tem, że dla każdej objętości, dostającej się przy oddechaniu do krwi, zostaje z niej zabrana takasama objętość tlenu. Skutkiem tego zostaje oksyhomoglobina, w czerwonych ciałkach krwi, zamieniona na związek chemi-

czny z tlenkiem węgla, a ciałka krwi stają się niezdolne do podtrzymania procesu oddychania. Skoro więc w ten sposób $^2/_3$ oksyhomoglobiny ulegnie zmianie następuje zatrucie śmiertelne. Obdukcja w ten sposób straconych zwierząt wykazała (obok objawów uduszenia), że krew ich posiada kolor jasny. szkarłatno czerwony. Badając tę krew odpowiednio rozcieńczoną wodą zapomocą przyrządu, zwanego spektroskopem, to okazują się dwa ciemne widma (spektra), pochodzące od oksyhomoglobiny, które nie ulegają i wówczas zmianie, gdy krew poddajemy działaniu substancji odtleniających (redukcyjnych), co oczywiście stwierdza, że krew została wyłącznie zatrutą tlenkiem węgla. Pewność i szybkość tej metody do tracenia zwierząt, jej taniość (stracenie 120 psów i kotów kosztuje około 2 K 2 h), dalej niezapalność gazu generatorowego i stosunkowo niedroga cena całej instalacji (około 7200 K), dającej się łatwo ustawić przy każdej rakarni, powinny być decydującem przy zakładaniu przynajmniej nowych rakarni, jeśli już nie sanacji stosunków dotychczasowych, celem złagodzenia cierpień zwierzętom, przeznaczonym na zgładzenie.

Kółka młodzieży szkolnej w celu ochrony przyrody.

Na wniosek wiceprezesa T. O. Z. Józefa Białyni Chołodeckiego porozumniało się Prezydjum wspomnianego Towarzystwa z C. k. Radą szkolną krajową i rozesłało do przerodników, profesorów szkół średnich, niemniej do kierowników tychże szkół następującej treści odezwę:

Istniejące od lat 35 Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt, kierując się względami humanitarnej, etycznej i ekonomicznej natury, usiłuje nietylko występować w myśl istniejących przepisów i postanowień przeciw barbarzyńskim popędom i wykroczeniom surowych, nieokrzesanych, roznamiętnionych osobników, ale także oddziaływać pouczająco na dzieci i młodzież, jako posiew przyszłych obywateli kraju.

Świadomi jesteśmy zasady, że tak często, niestety, zdarzające się dręczenie zwierząt przez dziatwę i młodzież szkolną,

przytępia w nich delikatniejsze poczucie ludzkości i wiedzie je nieraz w późniejszem życiu do zbrodniczych czynów wobec współbliźnich.

Zabiegi i wysiłki nasze w nadmienionym podejmowane kierunku, nie będą atoli nigdy dość skutecznemi, jeśli nie znajdą poparcia w sferach tych zwłaszcza pedagogów, którym z natury ich zawodowego obowiązku przypada w udziale pouczanie młodzieży o cudach przyrody, obudzanie w niej zamiłowania do przyrody.

Bezwzględne, bezcelowe, bezmyślne niszczenie zabytków przyrody, tak fauny jak i flory, odbijające się częstokroć fatalnie na zdrowiu i mieniu ludzkości, wywołało w ostatnich czasach reakcję, dało powód do stanowczych zarządzeń, dało impuls do zakładania t. z. terytorjów ochronnych czyli rezerwacyj. Tę ostatnią sprawę poruszył podczas minionej kadencji sejmu galicyjskiego w nader pięknych słowach, poseł Julian br. Brunicki.

W łonie Wydziału galic. Towarzystwa ochrony zwierząt powstała obecnie myśl zwrócenia się do pp. kierowników i profesorów szkół średnich, w pierwszym rzędzie zaś do profesorów wykładających nauki przyrodnicze w szkołach stolicy kraju, z prośbą o zawiązywanie wśród młodzieży kółek, mających za cel opiekę nad fauną i florą, ochronę zabytków przyrody.

Porozumiawszy się w tej mierze z pp. radcą dr. Józefem Limbachem i profesorem Ludwikiem Körberem, mamy zaszczyt zaprosić Wielmożnego Pana profesora w celu bliższego omówienia wyłuszczonej sprawy, na wspólną konferencję do auli gimnazjum III. im. Franciszka Józefa we Lwowie, w dniu 29 bm. czwartek godzina 11 przed południem.

Tuszymy, iż Wielmożny Pan, uznając doniosłość poruszonej przez nas kwestji, nie odmówi nam swej światłej rady i pomocnej dłoni i kreślimy się z poważaniem i szacunkiem.

Marja Mazurkówna
sekretarz Gal. Tow. ochr. zw.

Adolf Mussil
prezes Gal. Tow. ochr. zw.

Dr. Józef Limbach,

Józef Białynia Chołodecki
wiceprezes G. T. O. Z. i redaktor „Miesięcznika“.

Ludwik Körber.

Na skutek powyższej odezwy zebrało się grono przychylnych myśli profesorów, których powitał p. A. Mussil, a powoławszy na sekretarza prof. L. Körbera, udzielił głosu p. Mazurkównej do referatu o dotychczasowym rozwoju akcji poza krajem i w kraju*). W przejrzystem i wyczerpującem zestawieniu wykazała referentka o ile kraj nasz w tej mierze pozostaje w tyle za innymi i uzasadniła potrzebę wspólnej obywatelskiej pracy w tej mierze pedagogów i jedynego dotychczas u nas w kraju towarzystwa.

Następnie przedłożył zgromadzonym wiceprezes Towarzystwa J. B. Chołodecki szereg wniosków zmierzających do wydatnej i energicznej opieki nad przyrodą.

Otwierając dyskusję udzielił przewodniczący głosu dr. Limbachowi, który uznając wnioski wspomniane za aktualne radził wybrać komitet, mający się zająć ścisłem ich sformułowaniem i powiadomieniem o wszczętej akcji szerszych sfer pedagogicznych.

Do komitetu wybrano M. Mazurkównę, dyr. Chołodeckiego i prof. Koerbera.

Z kolei zabrał głos prof. Koerber i wskazał na tę okoliczność, że jeśli młodzież szkolna w akcji tej ma wziąć udział, należałoby w pierwszej linji oprzeć się na istniejących już kółkach przyrodniczych u wielu z naszych szkół średnich, które jako takie staćby się mogły członkami Tow. ochr. zw.

W dyskusji na ten temat przemówił w końcu kier. III. gimnazjum dr. Ostrowski, który uznając rację takiego traktowania sprawy wskazał na konieczność oparcia się w akcji o naczelne Władze szkolne.

Podziękowaniem p. Ostrowskiemu za uprzejme dostarczenie lokalu do obrad zamknięto konferencję.

---

*) Treść referatu sekretarki p. M. Mazurkównej podajemy na wstępie dzisiejszego numeru „Miesięcznika“ w formie odrębnego artykułu.

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

z dnia 12. maja 1911.

Przewodniczy: prezes A. Mussil; obecni członkowie Wydziału: J. B. Chołodecki, F. v. Dittner, J. Kubesa, W. Lis, M. Mazurkówna, dr. Z. Motylewski, M. Rybowski, J. Schaden, A. Sciborski, J. Warchałowski i goście: H. Mazurkówna, M. Motylewska, J. Ottówna. E. Rein i A. Uleniecki. Członek Wydziału W. Janowicz usprawiedliwił pisemnie swą nieobecność. Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego odstąpiono na wniosek wiceprezesa Chołodeckiego od odczytywania protokołu z poprzedniego posiedzenia, gdyż tenże był drukowany w „Miesięczniku“ i rozdany członkom.

Z kolei złożyła sekretarka M. Mazurkówna sprawozdanie, jak następuje:

„Ostatnie posiedzenie Wydziału miało miejsce w dniu 10. marca 1911, a uchwały jego zostały w całości wykonane, z wyjątkiem uchwały dotyczącej sprawy przewozu koni koleją, którą powstrzymało Prezydyum chwilowo wyczekując przyjazdu ministra Głąbińskiego do Lwowa, w myśl uchwały Wydziału. Tymczasem nastąpiło rozwiązanie Rady państwa, sprawa nowych wyborów i ostatnia choroba dr. Głąbińskiego, a wszystko to powoduje nas do chwilowej cierpliwości z naszą sprawą, ażeby podanie nasze nie poszło do kosza.

Na Walnem Zgromadzeniu w dniu 30. kwietnia b. r. przedstawiliśmy obszernie sprawę naszej działalności, to też obecnie ograniczam się tylko na podaniu, iż w ostatnim czasie załatwiliśmy następujące sprawy.

Do Towarzystwa ochrony zwierząt w Zagrzebiu pisaliśmy żeby nam przysłano 2 sztuki siatek na konie, jako wzór dla mających się robić u nas i wystawić podczas tegorocznego jarmarku wyrobów krajowych we Lwowie.

Na zażalenie p. Korczyńskiego, iż przy budowie nowych domów kolejowych przy ul. Gródeckiej, katują woźnice konie, odnieśliśmy się do Dyrekcji policji.

Firma Juliusza Pintscha w Wiedniu, poleca broszurki omawiające sposób niszczenia mniejszych zwierząt, jak psów, kotów i t. p. za pomocą gazu. Odpisaliśmy, iżby dotyczące pisma i broszury wysłano do fizyka miejskiego dr. Legeżyń-

skiego i p. Gottlieba, gdyż w sprawie tej Towarzystwo czyni właśnie starania.

Pisaliśmy do Okręgowego Towarzystwa ochrony zwierząt w Stanisławowie, iżby nam przysłało dokładne sprawozdanie z czynności swoich z obrad Walnego zgromadzenia.

Na anonimową skargę, że przy robotach ziemnych w ul. Kochanowskiego i Wagilewicza, dla braku odpowiednich dróg i pomostów, konie niemiłosiernie są bite — pisaliśmy do Komisaryatu I. dzielnicy.

W Śniatynie pragnie parę chętnych osób zawiązać filję Towarzystwa. Przesłano im statuta i informacje.

Wpływa do nas wiele podań anonimowych, a niewykonalnych, jak n. p. ogólne zażalenie na więzienie kotów po sklepach, wobec których jesteśmy bezsilni, lub na rakarza, że łapał psy w narodowe święto, dnia 3. maja. Byłoby wskazanem wydać apel do ludności, aby anonimowymi i nieuzasadnionymi zażaleniami nas nie zasypywała.

Rzeczą dzisiejszego zebrania jest ułożenie programu dalszych prac naszych, które między innymi winne obejmować następujące punkty:

1) Dług Towarzystwa krakowskiego 43 koron.

2) Sprawa pomostów przy robotach ziemnych i budowach.

3) Sprawa ograniczenia służby koni do godziny 7 wieczorem.

4) Kursa dla młodzieży szkolnej.

5) Odebranie szafy z papierami i aktami Towarzystwa przez p. Motylewskiego od p. Gottlieba.

6) Sprawa lokalu dla Towarzystwa.

7) Zawiązywanie filii na prowincji.

8) Półroczne sporządzenie wykazu zaległości członków".

Po dłuższej dyskusji uchwalono.

W sprawie zgładzania mniejszych zwierząt w komorach asfekcyjnych gazem „Generator" na wniosek p. Dittner zasięgnąć informacji w wiedeńskiem T. O. Z. czy i o ile okazał się ten sposób praktycznym.

W sprawie pomostów przy budowach i tablic z adresami właścicieli wozów ciężarowych (o co kilkakrotnie Towarzystwo się upominało, niestety bez skutku) wysłać do nowego prezydenta miasta deputację złożoną z przewodniczącego dalej p. dr. Motylewskiego i J. Reina, przy której to sposobności

należałoby prosić także gminę o dostarczenie lokalu dla Towarzystwa.

Następnie podziękował redaktor p. Chołodecki p. Warchałowskiej za nader sympatyczny artykół w „Kurjerze“ i prosił nadal o takie artykuły w dziennikach codziennych.

W sprawie odczytów w szkołach o ochronie zwierząt, uchwalono wnieść podanie do Rady szkolnej na razie zaś rozpocząć takie odczyty w szkołach prywatnych i pensjonatach.

Uproszono p. dr. Motylewskiego, jako zastępcę sekretarza, by zajął się przechowaniem szafy z aktami i drukami Towarzystwa.

Na zażalenie p. Dittner, że w sklepach, przeważnie żydowskich trzymają koty na uwięzi, morząc je głodem, aby miauczeniem odstraszały myszy i szczury — odpowiedział przewodniczący, że Towarzystwo wkraczać nie może, bo w myśl ustawy z 15. lutego 1855, tylko ten, kto w sposób zgorszenie wywołujący publicznie dręczy zwierzęta podlega karze wobec tego tylko członkowie prywatnie mogą zapobiegać nadużyciom.

W sprawie zawiązywania Towarzystwa ochrony zwierząt w mniejszych miejscowościach przez duchowieństwo w porozumieniu z zarządami szkół ludowych uchwalono udać się o poparcie do księży arcybiskupów i wybrano deputację z pp. Dittner, Motylewskiej i Warchałowskiej. Postanowiono także zwrócić się do władz kahalnych.

Po omówieniu sprawy ograniczenia czasu służby dla zaprzęgów rozwożących cegły i materjały budowlane (wniosek p. Ulenieckiego) zamknięto obrady.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Polowanie z Gepardami.

My w Europie wyobrażenia nawet o tem mieć nie możemy, czem są łowy na Wschodzie. Tam myśliwi wyprawiają

się na polowanie prawie tak, jak na wojnę, a monarchowie przy tej sposobności występują zazwyczaj z niesłychanym przepychem. Prawda, że i zwierzyna nie może iść z naszą w porównanie; tam, kiedy się poluje na grubego zwierza, to już na lwa lub tygrysa, a jeśli idzie tylko o rozrywkę, to przecież nikt nie goni jakiegoś nędznego zająca, ale co najmniej stado gazeli. Tak, jak u nas chwytanie zajęcy układają charty, tak w Azyi do polowania na gozele używane są gepardów, zwierzęta dropieżne, zaliczane do rodziny kotów, chociaż właściwie zajmują miejsce pośrednie pomiędzy psem i kotem. Gepard ma głową kocią, ogon koci, ale tułów i nogi, stosunkowo dość wysokie nadają mu powierzchowność zbliżoną do psa; ten charakter przejściowy najwydatniejszy jest w kształcie pazórów, które są wprawdzie wysuwalne tak jak u kota, ale pozbawione muskułów sprężystych, służących do ściągania ich podczas stąpania, dlatego też pazury te stępiają się tak, jak u psów i nie są już tą okrutną bronią, która lwa i tygrysa czyni postrachem wszystkich słabszych zwierząt, a nawet i człowieka. Z tego to powodu zapewne gepard musi nadrabiać dowcipem i przebiegłością, aby swe kocie upodobanie zaspokoić. Nie posiada bowiem tej siły jaką się inne koty odznaczają, ani jest zbyt wytrwały w biegu; antylopa z łatwością umyka przed jego pogonią, musi więc uciekać się do chytrości i podstępów, ażeby zdobycz pochwycić. Gdy ujrzy zdaleka na łące stado gazeli, gepard przypada do ziemi i jak wąż wije się i pełza bez najmniejszego szelestu, ażeby ujść uwagi czujnych zwierząt. Gdy już dość blizko się zakradnie, rzuca się na upatrzoną ofiarę, ale jeśli jej nie doścignie od razu, nie sili się na dłuższą pogoń i wnet, zwolniwszy biegu daje za wygraną. (C. d. n.).

Przystąpili do Towarzystwa: P. T. Marja hr. Tyszkiewiczowa, Jan Rozborski, Lwów. Zofia Szczerbicka, Ławryków.

Na wóz ratunkowy złożyli WP.: Lila Faściszewska nauczycielka, Wołczkowce 2 K.

Na przytulisko złożyła WP. Fanny v. Dittner 5 K.

Kalendarzyk łowiecki. W czerwcu wolno polować na rogacze, od 16. czerwca na ptactwo wodne. Innych gatunków zwierzyny łownej, prócz wyżej wymienionej, nie wolno sprzedawać.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.